

**STRONA PIERWSZA**



# **DOŚWIADCZENIE - DROGA DO PRAWDY**

**Notatki z syntezy księdza Juliána Carróna ze spotkania z młodzieżą  
z Włoskiego Centrum Studentów Comunione e Liberazione  
Mediolan, 18 czerwca 2011 r.**

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna  
© Bractwo Comunione e Liberazione

**Notatki z syntezy księdza Juliána Carróna ze spotkania z młodzieżą  
z Włoskiego Centrum Studentów Comunione e Liberazione  
Mediolan, 18 czerwca 2011 r.**

**1. WYŁONIENIE SIĘ PYTANIA**

Tego ranka została nam przypomniana droga przebyta wspólnie w ostatnich miesiącach, która rozpoczęła się 26 stycznia prezentacją *Zmysł religijny, sprawdzian wiary*, kontynuowana potem w następnych etapach: *Źródło osądu, Konieczności osądu* oraz w Rekolekcjach Bractwa. Będę miał sposobność powrócić do tej trajektorii przy innej okazji. Teraz jednak jestem ciekaw usłyszeć, co odpowiecie, jeśli was zapytam: w czym odczuliśmy tego ranka, że zmysł religijny jest sprawdzianem wiary? Dla mnie, gdy słuchołem waszych wypowiedzi, najbardziej widocznym znakiem doświadczenia wiary, które jest naszym udziałem, było wyłonienie się pytania.

Myślę o tym, co mówił nasz przyjaciel pod koniec assemblei. Ileż razy powtarzał pewne dyskursy jako coś już wiadomego! Dzisiaj natomiast w pewnym momencie przyznał: „To wszystko, o czym sobie mówimy, jest jak najbardziej prawdziwe. W istocie, jestem tutaj, niczego nie kwestionuję, wciąż chodzę na mszę św., robię to wszystko, co zostaje mi zaproponowane. Jeśli muszę jednak przyznać, że Chrystus jest punktem wyjścia dla tego wszystkiego, czym żyję w mojej codzienności, że jest hipotezą, z którą wchodzę w rzeczywistość, nie mogę tego zrobić, ponieważ tak nie jest. Pragnę tego z całego serca, ale nie daję rady, widzę, że niedomagam we wszystkim, i widzę, że także takie niedomagające jest nasze bycie razem, to znaczy brakuje w nim Chrystusa. Mówiłeś o wędrówce – jestem gotowy ją odbyć. Pytam jednak: jak przejść tę drogę?”. Musimy mu podziękować za prostotę, z jaką postawił pytanie – jest to pomoc dla wszystkich, ponieważ uświadamia nam wyzwanie, to, jak bardzo ksiądz Giussani uchwycił istotę problemu. Rzeczywiście możemy być razem latami i na koniec stwierdzić, że brakuje tego, co zasadnicze. Albo też myślę o tym, na co zwrócił uwagę zaraz potem ktoś inny z was: „Wydarzyło mi się wiele pięknych faktów, nie zmieniło się jednak moje odczuwanie siebie. Kiedy mówiłeś o tym, co wyda-

rzyło się Maryi, o tym «głębokim odczuwaniu siebie, tajemniczym: adorowaniu siebie, poczuciu wielkości równemu tylko poczuciu własnej nicości», mówiłem sobie: «Ale ja nie mam takiego poczucia siebie!». Co zrobić, aby je mieć?».

Przede wszystkim, oto punkt pierwszy, przestajemy uznawać rzeczy za pewniki, zaczynamy zauważać wyłanianie się naszej potrzeby i rozumieć, że nie wystarcza nam bycie ze sobą w pewien sposób, by uzyskać na nią odpowiedź. Właśnie to przebudzenie się zmysłu religijnego, naszego „ja”, zrozumienie, że nie wystarczy nam powtarzanie dyskursu albo formuły, jest znakiem współczesności Chrystusa, który jest pośród nas. Takie przebudzenie jest w istocie najmniej oczywistą z istniejących rzeczy. Co więcej, wiele razy możemy być – pomimo tego, że żyjemy razem – jakby jednowymiarowi. Wówczas dostrzeżenie wyłaniania się pewnych pytań w nas, fakt, że człowiek nie ucieknie przed nimi albo też że przestanie zakładać z góry, że ktoś inny zada pytanie, ukazuje pewną zachodzącą różnicę, jest znakiem, że coś w naszym „ja” zaczyna się poruszać, budzić.

**Przestajemy uznawać  
rzeczy za pewniki,  
zaczynamy zauważać  
wyłanianie się  
naszej potrzeby.  
Właśnie to  
przebudzenie się  
zmysłu religijnego,  
naszego „ja”  
jest znakiem  
współczesności  
Chrystusa,  
który jest pośród nas.**

To także pozwala wejść w dialog z drugim, jak pokazuje spotkanie jednej z was z kobietą na ulicy, wzmiankowane w jednej z wypowiedzi tego ranka. „Otrzymując ulotkę wyborczą *Gotowi, by uzasadnić nadzieję, która w nas jest* – powiedział zabierający głos – pewna kobieta odpowiedziała nagle: «W moim życiu nie ma żadnej nadziei; od śmierci mojego syna życie moje i mojego męża jest ruiną; poprzez terapię usiłuję pokonać to, co się stało, ponieważ jestem w stanie żyć tylko wtedy, gdy o tym nie myślę». Wówczas dziewczyna, która dała jej ulotkę, doświadczywszy czegoś podobnego w swoim życiu, zatrzymała się i powiedziała: «Ale ja spotkałam osoby, które w obliczu śmierci nie muszą niczego cenzurować, które w sposób świadomy mogą żyć ze wszystkimi pytaniami, jakie mają, w obliczu tego, co się wydarzyło». W tym momencie kobieta zaczęła zachowywać się inaczej:

Zdjęcia: Giovanni Zennero

«Ja spotkałam tylko osoby, które usiłują mnie pocieszyć, mówiąc mi, że wcześniej czy później i tak wszystko by się skończyło, albo też zaczęły mnie unikać, ponieważ nie potrafiły stanąć ze mną twarzą w twarz. Ja również bardzo chciałabym doświadczać tego, o czym mówisz. Jeśli to prawda, że spotkałeś osoby, które mi opisałeś, powiedz mi: gdzie mogą je spotkać?». Wtedy dziewczyna zaprosiła ją na Szkołę Wspólnoty”.

Świadekstwo podobne temu uwidacznia, czym jest „ja”, i pozwala nam zrozumieć, dlaczego nie każda odpowiedź na pytanie, którym jesteśmy, jest adekwatna. Niektórzy próbowali ją pocieszyć, tak jakby jej problem był problemem sentymentalnym, inni nie byli w stanie spojrzeć jej w oczy – jej jednak nie wystarczało pocieszenie, nie wystarczała ucieczka. Co jest w stanie odpowiedzieć na jej potrzebę? Spotykając tamtą dziewczynę, zadała pytania: „Czy macie jakąś odpowiedź? Gdzie się spotykacie?”.

Uwaga, nam również, abstrahując od naszych intencji, nie potrzeba taniego pocieszenia, sentymentalnego sposobu przeżywania towarzystwa. Kiedy „ja” zaczyna się budzić, nie możemy zredukować go do naszego upodobania, jakbyśmy byli jego właścicielami. Serce jest obiektywne i nieomyłne, jak powiedzieliśmy sobie, cytując księdza Giussaniego. Potrzeba, która je definiuje, nie pozwala się zmanipulować, dlatego tamta kobieta może otrzymać pocieszenie, ale ono jej nie wystarcza, i odczuwa niewystarczalność odpowiedzi, tak jak odczuwamy ją my, którzy możemy być razem. To bycie razem nam jednak nie wystarcza, nawet jeśli mówimy, że jesteśmy razem ze względu na Chrystusa, a Chrystusa tam nie ma!

## 2. PILNA POTRZEBA DROGI

A więc jak gdyby z wnętrza naszego doświadczenia wyłania się wciąż więcej, pilna potrzeba znalezienia jakiejś drogi, jasności co do wędrówki.

„Jak to zrobić?” – zapytali nasi przyjaciele tego ranka. Znaczącym jest fakt, że po spotkaniu człowiek wciąż zadaje sobie pytanie: „Jak to zrobić?”. Oznacza to, że to, co się wydarzyło w spotkaniu, nie należy jeszcze do nas. Człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę, że pragnie prawdy, pełni, ale nie jest w stanie tego pragnienia urzeczywistnić, widzi całą dysproporcję między pragnieniem a zrealizowaniem go. Ale właśnie wtedy, gdy to doświadczenie zaczyna torować sobie w nas

drogę ze świadomością, z jaką wyszło na jaw dzisiaj, zaczynamy naprawdę rozumieć, czego potrzebujemy. Czego potrzebujemy? Potrzebujemy drogi, wędrówki. Jak zidentyfikować tę drogę, tę wędrówkę? Musimy wrócić do tego, co nam się przydarzyło. W którym momencie wkroczyła hipoteza odpowiedzi? W spotkaniu. W spotkaniu zaczęła ukazywać się naszym oczom pewna obietnica, przeczuć pewnej drogi.

Teraz, jak powiedzieliśmy podczas Rekolencji Bractwa, żadna władza nie może przeszkodzić temu, aby wydarzyło się spotkanie, ale może przeszkodzić temu, by stało się ono



drogą, by stało się ono historią. To jest świadomość wpływu władzy, jaką musimy mieć: możemy tu być, a spotkanie nie stanie się drogą, nie stanie się historią; w ten sposób po latach, wciąż pytamy: „Jak to zrobić?”. Nie mówię tego z wyrzutem, ale po to, byśmy mogli stawać się coraz bardziej świadomi bitwy, w której uczestniczymy. Musimy nieustraszenie uczyć się od tego, co wydarza się w nas. To, co się wyłania, jest łaską – w istocie, jest Tajemnicą, która daje nam tę świadomość – i musimy używać tego w naszej wędrówce, by kontynuować bitwę, by współpracować w tej bitwie, do której przystąpiła wraz z nami sama Tajemnica na chrzcie św. Jak mówi ksiądz Giussani, Pan, niczym *vir pugnator* [waleczny mąż], na chrzcie św. przystąpił wraz z każdym z nas do bitwy o „zawładnięcie naszą egzystencją”. Nie możemy się wystraszyć, musimy wykorzystać to, co daje nam Pan, posługując się błyskotliwością, którą czyni możliwą w nas po to, byśmy stali się świadomi tego, co jest zasadniczą kwestią. Fakt, że pytamy: „Jak to zrobić?”, mówi >>

» nam, że jest tak, jakbyśmy nie wzięli tak naprawdę i do głębi na poważnie hipotezy, która dotarła do nas w spotkaniu. Widać to po tym, że – jak była o tym mowa wcześniej – wiele razy wchodzimy w rzeczywistość, nie wychodząc od niej, co więcej, jest to ostatnia rzecz, jaka przychodzi nam do głowy. Może przyjmujemy tę hipotezę, by wykonać pewne gesty, ponieważ proponuje nam to Ruch, ale w reszcie życia, w stawianiu czoła wszystkiemu – miłości, pracy, nauce, problemowi spełnienia, satysfakcji – używamy hipotezy takiej jak wszyscy. Dlatego po latach możemy tu być i pytać: „Jak to zrobić?”, jakbyśmy byli zagubieni jak wszyscy, w zamęcie takim, jak wszyscy.

**Co sprawia, że hipoteza nie jest już jakąś hipotezą? Droga. Trzeba, bym zweryfikował hipotezę w odniesieniu do rzeczywistości. Wówczas wszystko, co wydarza nam się w życiu, dokonuje się w celu pokonania drogi z tą hipotezą w oczach.**

Pierwszym wyzwaniem jest więc pojęcie nowości, która wniknęła w nas podczas spotkania. Tam zdarzyło się coś, przeczuliśmy coś i musimy z prostotą powrócić do tego momentu, do tego, co się wydarzyło w nas, by wyłowić teraz, w terażniejszości, dzisiaj, to, co zaczęło się w nas wraz z tamtym pierwszym spotkaniem, i wziąć to za hipotezę służącą wejściu w rzeczywistość. Musimy stać się bardziej świadomi tego, co się wydarzyło, ponieważ to tak, jakbyśmy w tym momencie nie

zrozumieli dogłębnie tego, co się wydarzyło. Teraz zaczęliśmy stawać się bardziej świadomi tego, jaka łaska została nam dana, ze względu na ten promyk, który w nas wniknął. By jednak stało się to historią, trzeba podjąć to, co się wydarzyło, jako „hipotezę pracy” – zgodnie z przepięknym określeniem, jakim posłużył się ksiądz Giussani – trzeba, by to, co się wydarzyło, stało się pewną hipotezą pracy w odniesieniu do całej rzeczywistości.

Tylko ten, kto bierze na poważnie hipotezę, może w pewnym momencie, jak mówiła autorka listu przytoczonego tego ranka, spoznać, że ta hipoteza nie jest już jakąś hipotezą. Przytoczę jego fragment: „Od zawsze, od kiedy byłam mała, zauważałam, że rzeczy nie są w stanie mnie usatysfakcjonować, od zawsze widziałam, że mogę nawet przykładać się do tego, by być szczęśliwą, ale nie jestem zdolna tego dokonać. W obliczu tej kruchości rzeczy i mojego usiłowania moje serce nigdy nie dało jednak za wygraną. Zawsze sobie powtarzałam: «Życie nie może tak wyglądać, musi być coś innego». I w porywie tego

pragnienia, ze względu na otrzymane wychowanie i moje pierwsze spotkanie z Ruchem, potraktowałam na poważnie hipotezę, że tym czymś innym może być Jezus Chrystus. W ten sposób zaczęłam Mu się zawierzać, choć zasadniczo pozostał kimś nieznanym. Przyjęcie tej hipotezy nadawało rytm mojemu życiu po dzień dzisiejszy, jednak mimo to wciąż hipoteza pozostawała pewną hipotezą. Na ostatniej Szkole Wspólnoty natomiast, gdy jedna z osób opowiadała o swoim doświadczeniu, zrozumiałam wyraźnie, że już nie żyję dla jakiejś hipotezy. Kilka dni temu, jak przez większość moich dni, zawadzałam sama sobie, ze zranionym sercem, odczuwającą brak, bez słów. Nie potrafiłam na siebie patrzeć z jakąkolwiek czułością, nie wiedziałam nawet, jak się pozbierać, jak znów ruszyć palcem (czasami jestem tak smutna, że nie robię nic). Jednak w tej co zwykle sytuacji, w wyjątkowo jasny sposób, jedno oblicze – oblicze jednej z moich przyjaciółek – przerwało moją samotność. Pomyślałam: «Cokolwiek by się stało, ona jest», i sama wprawiłam siebie w zdumienie. Zanim będę zdolna unieść ciężar swojego serca, nawrócić się na Jego obecność, zanim polegnę, zanim poproszę o przebaczenie, zanim znów zacznę oddychać, uśmiechać się, kochać – przed tym wszystkim ona, ze swoim życiem całkowicie skierowanym ku Chrystusowi, jest, i ze względu na tę swoją relację z Nim, kocha mnie. Tylko dlatego że On jest, ona w istocie może kochać siebie w taki sposób i kochać mnie, a ja mogę odnajdywać swoją tożsamość w jej spojrzeniu i kochać siebie. O ile wcześniej żyłam w tym napięciu zawierzania siebie komuś obcemu, teraz zauważam, że mogę utożsamiać się z tym spojrzeniem miłości skierowanym na mnie. Dlatego Chrystus nie jest już dla mnie jakąś hipotezą, jest Obecnością, która do mnie dociera – w tajemniczy sposób, muszę to przyznać, ale jest”.

### **3. DOŚWIADCZENIE JEST DROGĄ DO PRAWDY**

A teraz: co sprawia, że hipoteza nie jest już jakąś hipotezą? Droga. Trzeba, bym doświadczył, bym przeszedł drogę, zweryfikował hipotezę w odniesieniu do rzeczywistości. W ten sposób człowiek odkrywa, że to nie jest już jakaś hipoteza, ale pewność. Dlatego odpowiedź na pytanie, które się wyłoniło, nie jest jakąś formułą – doświadczenie jest drogą do prawdy, jak mówił nam zawsze ksiądz Giussani. Teraz rozumiecie, dlaczego w ostatnich miesiącach intensywnie podejmowaliśmy niezwykłą prowokację księdza Giussaniego: „(...) dosze-

dłem do głębokiego wniosku, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to wszystko, zdawało się jej przeciwstawiać” (L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, tłum. A. Surdej, Kielce 2002, s. 18). Droga do prawdy, do pewności – mówi nam ksiądz Giussani – jest doświadczenie, wiara jako terazniejsze doświadczenie – tylko to sprawia, że hipoteza nie jest już tylko jakąś hipotezą.

Towarzystwo, jakie tworzymy, nie służy zastąpieniu doświadczenia, które musi stać się udziałem każdego, ale temu, by wzajemnie dawać sobie o nim świadectwo i rzucać wyzwanie, by je podejmować. Każdy potrzebuje dla siebie tego doświadczenia, nie możemy żyć tylko doświadczeniem drugiego, bo to ja muszę zdać egzamin z łaciny, to ja muszę stanąć przed swoją dziewczyną, nie kto inny, nie my wszyscy razem. To ja stoję wobec dramatu życia. Dlatego formuła, której użyliśmy: „Spodziewajcie się wędrówki, a nie cudu, który ominie naszą odpowiedzialność, który zmniejszy nasz trud, który uczyni mechaniczną naszą wolność” (L. Giussani, *Zjazd Włoskich Maturzystów*, Rimini, 28–30 września 1982 r., Archiwum CL), jest gestem miłości księdza Giussaniego w stosunku do każdego z nas. Tak jakby nam mówił: zobaczcie, jeśli myślicie, że poradzicie sobie, zwyczajnie omijając waszą odpowiedzialność, nie angażując się w weryfikację hipotezy wprowadzonej przez spotkanie, to to, o czym mówimy, nigdy nie stanie się waszym. Ksiądz Giussani jest tak wielkim realistą, tak bardzo kocha nasze przeznaczenie, że nie obiecuje nikomu, że osiągnie spełnienie bez udziału swojej wolności. Mówi nam coś przeciwnego: jeśli macie zamiar iść dalej, nie angażując się osobiście w weryfikację chrześcijańskiej hipotezy – nie tylko podejmując pewne inicjatywy, ale w każdym szczególe życia – nie wytrzymacie nawet tutaj, ponieważ „jeśli nie próbujesz zrozumieć i jeśli nie próbujesz pokochać życia oraz jego przeznaczenia, wtedy nas zostawisz” (L. Giussani, *Zjazd Włoskich Maturzystów*). Nawet Ruch nie będzie już więcej dla ciebie interesujący. Natomiast ten, kto doświadcza i dokonuje weryfikacji, „patrzy w lustro i odbiera swoją twarz jako bardziej konkretną, czuje swoje «ja» jako bardziej konkretne; jako bardziej konkretną postrzega swoją wędrówkę pośród ludzi, która nie zależy od spojrzeń

innych, ale jest wolna, nie zależy od reakcji innych, ale jest wolna, nie jest ofiarą logiki władzy innych, ale jest wolna”.

Wówczas wszystko, co wydarza nam się w życiu, dokonuje się w celu pokonania drogi z tą hipotezą w oczach. Ponieważ fakty wdzierają się w życie, a w ostatnim czasie nie zabrakło faktów. Przeżywaliście to wiele razy podczas spotkań wyborczych, każde spotkanie was prowokowało, zmuszało do zaangażowania waszego rozumu i waszej wolności – waszego rozumu, by nie zatrzymać się na tym, co powierzchowne, by patrzeć na rzeczywistość jak na znak, który odsyła nas do „poza”; waszej



wolności, by przyłgnęła do tego „poza”. W ten sposób zaczyna się traktować wszystko w odmienny sposób, zaczyna się traktować rzeczy nie tak, „jakby były «bogami»”, jak dawałem do zrozumienia przyjacielowi, który opowiadał nam o swoim doświadczeniu wobec egzaminu z łaciny. W istocie, „jeśli sprawy traktuje się tak, jakby mówiły: «Jestem wszystkim»”, nie posiadacie się ich naprawdę. Kiedy bardziej cieszysz się kwiatami, które ci podarowano? Kiedy mówisz: „Kwiaty są wszystkim”, czy kiedy patrzysz na nie, mówiąc: „To nie jest wszystko, to nie dlatego, jest gdzieś dalej”, a więc kiedy odsyłają cię do drogiej ci osoby, która ci je przysłała? Jeśli zatrzymamy się na tym, co powierzchowne, identyfikując osoby i rzeczy ze wszystkim, „jakby były «bogami»”, relacja staje się kłamstwem, ponieważ nie są bogami. Właśnie o tym mówił Ojciec Święty w tym tygodniu, odnosząc się do proroka Eliasza – o idolach (Benedykt XVI, Audyencja generalna, 15 czerwca 2011 r.). Czym jest idol? To coś, co uważasz za boga, kiedy nie jest bogiem. Takie przekonanie jest >>

» kłamstwem, które z czasem zostaje zde-maskowane, a wówczas rzecz odsłania swoje prawdziwe oblicze. A jej prawdziwe oblicze może cię tylko rozczarować, przepelnione jest smutkiem. Problemem „nie jest przeżywanie relacji, jakby były «bogami», jakby były relacją z boskością; one są relacjami ze znakiem, dlatego nie mogą dawać spełnienia, mogą stać się drogą, przejściem, znakiem, mogą odsyłać, jak mówił Clemente Rebera (...): «To nie jest wszystko, to nie dlatego»; wszystko, co bierzesz, mówi ci: «To nie jest wszystko, to nie dlatego, jest gdzieś dalej»” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro. 1986–1987*, BUR,



Milano 2010, s. 385). Nie wystarczy więc za-ważać, że rzeczy nie wystarczają, ponieważ rzeczy są znakami.

Wtedy pojawia się druga część problemu: ty możesz naprawdę wejść w posiadanie rzeczy tylko wtedy, gdy to, do czego one odwołują, stało się tak obecne, że umożliwia ten nowy sposób relacji z nimi, który nazywa się dzie-wictwem.

Dziewictwo – które jest tym nowym, prawdziwym sposobem traktowania rzeczy – jest ostatecznym wyrazem miłości; nie miłości jako czegoś, co my robimy, ale miłości jako czegoś, co otrzymujemy, zgodnie z prawdziwym jej znaczeniem: „Ukochałem cię od-wieczną miłością i ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). Jeśli jednak spotykam kogoś, kto się lituje nad moją nicością, tak jestem tym wzruszony, że pod naciskiem tego wzruszenia, zagarnięty przez nie, owładnięty tą obecnością, mogę wszystko traktować w nowy sposób. W przeciwnym razie zostaje tylko to, czego mi brakuje. Tutaj dochodzi do weryfikacji wiary, moi drodzy: w obliczu łąci-

ny, w obliczu wyborów albo w obliczu choroby – ponieważ pociąg życia zawsze przyjeżdża na stację punktualnie – robisz test tego, co przeważa, widzisz, czy przeważa w tobie to, czego ci brakuje, czy też przeobfitość Jego obecności. Jest jedno albo drugie, nie da się uciec. A czy przeważa jedna albo druga rzecz, my tego nie ustalamy, ale to spostrzegamy, wystarczy być uważnym – nie możemy w istocie zmienić w jednej chwili jednej albo drugiej rzeczy, za pomocą interpretacji albo komentarzy, albo władzy, albo porozumień. W tym momencie weryfikuję, czy wiara we mnie jest terazniejszym doświadczeniem, czy też nie, weryfikuję to, jak mówi Plakat Wielkanocny, czy Chrystus wydarza mi się teraz. Nie sprawdzam tego, co wiem albo co mam, ale to, czy to, co wiem, albo to, co mam, jest doświadczeniem obecnym teraz. A to przejawia się w tym, jak przeżywam rzeczywistość, jakkolwiek jej część, począwszy od obudzenia się rano. Rozpoznanie Jego obecności teraz jest w istocie tym, co „przeciwstawia się naszemu ludzkiemu rozartagnieniu, (...) wprowadza nasze życie w doświadczenie szczęścia, choćby nawet onieśmielonego i pełnego nieuniknionej powściągliwości”.

Jak widzicie, pedagogicznie przemierzamy pewną drogę, pokonujemy kolejne etapy, ale w doświadczeniu wszystko wydarza się jednocześnie. Albo są wszystkie elementy chrześcijańskiego doświadczenia, albo traktuję rzeczy jak „bogów”, a to nieuchronnie prowadzi do kłamstwa, do pewnego rozczarowania. Może ci się to przydarzyć z łąciną, może przydarzyć ci się z dziewczyną, może przydarzyć ci się z pracą, może przydarzyć ci się z planem, który masz w głowie, może przydarzyć ci się ze wszystkim. Alternatywa jest następująca: albo ocaleniem jest to, co jesteś w stanie zrobić, ocaleniem jest to, co potrafisz zrobić, twoje usiłowanie, albo ocaleniem jest to, co ci się wydarzyło i wydarza za sprawą łaski, jako coś zupełnie nieoczekiwanego. Oto problem. A dlaczego mówimy sobie, że potrzeba drogi? Ponieważ tylko ten, kto angażuje się w wędrówkę, może zobaczyć w swoim życiu wydarzający się cud. Tylko jeśli zaangażuję się w osobistą weryfikację chrześcijańskiej hipotezy, mogę w pewnym momencie powiedzieć: „Ale czymże jest to, co spotkałem, że nawet choroba tego nie zwycięża, nawet zło tego nie powstrzymuje, nic tego nie pokonuje? Kim jesteś Ty, który dokonujesz tego cudu we mnie, który dokonujesz we mnie tej niemożliwej w przeciwnym razie przemiany?”. Wtedy

wiara staje się terazniejszym doświadczeniem, którego nie mogę już się pozbyć, cokolwiek zrobię albo czemukolwiek stawię czoła. Ileż razy my tymczasem przeciwstawiamy drogę cudowi, wolność wydarzeniu, wolność łasce!

#### 4. PROSTOTA PODĄŻANIA ZA

By przeżywać opisane doświadczenie, wystarczy z prostotą zaakceptować wędrówkę, to znaczy żyć tym, co zaproponował Jezus. Wędrowanie w istocie nazywa się podążaniem za: „Kto podąża za mną, doświadczy tego życia, choćby nawet zbłądził tysiąc razy”. Przykład Piotra jest niebywały. Postanowił on podążać za, zbłądził tysiąc razy, znów upadł, nagadał różnych bzdur, Jezus musiał go skarcić jak nikogo innego, w końcu jednak zapytał: „Czy miłujesz mnie?”. Co za cud się wydarzył? Chrystus przeniknął Piotra na wskroś: „Panie, nie wiem jak, ale cała moja ludzka sympatia skierowana jest ku Tobie, całe moje ludzkie drżenie jest dla Ciebie, Ty wiesz, że Cię Kocham; Twoja obecność w takim położeniu cała stała się jednym ze mną, tak że nie mogę nie powiedzieć: «Kocham Cię», nawet jeśli za pięć minut znowu mogę Cię zdradzić”. Podążył za Nim i uczestniczył w cudzie – Piotr bardziej pokorny, mniej zarozumiały, w ogóle niezarozumiały, doświadczony przez całe swoje zło, ale nie pokonany. Zło nie przeważało w nim. Jego miłość do Chrystusa, jego ludzka sympatia dla Chrystusa tak zawładnęła jego wnętrznościami, każdym włóknom jego jestestwa, że dokonane zło nie mogło przeważać. By oddzielić obecność Chrystusa od włókien jestestwa Piotra, trzeba byłoby go zabić; mógł zbłądzić tysiąc razy, ale by go od Niego oderwać, trzeba byłoby go zabić. To, co stało się udziałem Piotra, było drogą jak najbardziej ludzką. Tak samo jest z nami. Zaczniemy więc trwać w rzeczywistości w nowy sposób, posiadać w nowy sposób; w przeciwnym razie przeważa sposób, w jaki posiadają wszyscy, smutek wszystkich, będziemy przeżywać wszystko jak wszyscy. Jak to przeżyć? Chodzi o to, by być dyspozycyjnymi, by przejść drogę, właśnie po to, by nie stracić tego, co najlepsze.

I tylko wtedy, gdy doświadczamy tego, o czym mówiliśmy, Chrystus może wniknąć w każde włókno naszego jestestwa, a my możemy zobaczyć, że zdanie, które przeczytaliśmy na Plakacie, nie jest mówieniem dla mówienia – Chrystus jest czymś, co wydarza się we mnie, i widzę to w sposobie, w jaki stawiam czoła najbardziej donośnym pytaniom,

będącym największym wyzwaniem, w wolności, z którą staję wobec egzaminu, w zdolności patrzenia na swoją dziewczynę w odmienny sposób, w nowym sposobie bycia razem. To wszystko są znaki nowości, którą Chrystus wprowadza w nasze życie.

Wtedy Chrystus nie jest już jakąś hipotezą, ale pewnym doświadczeniem. A to rodzi jednolity podmiot (mówiliście o tym wcześniej: „Pragnę życia pełnego i jednolitego”), niepodzielony na części. To, co czyni podmiot jednolitym, nie polega na rozważaniu zawsze jakiejś jednej tylko kwestii, ponieważ jest to niemożliwe; poruszamy wiele różnych spraw: relacje, naukę, rodzinę, przyjaciół, tym jednak, co jednoczy wszystko, jest Czynnikiem Dominujący. Bez tego Czynnika życie jest pokawałkowane, tak jak mówiliście wcześniej, i nie zaradzimy pęknięciu, gdy wprowadzimy większy porządek, poszukując równowagi między różnymi aspektami. Jest punkt, który wszystko jednoczy, który wszystko do siebie przyciąga, który pozwala mi zacząć wszystko od nowa – stawianie czoła wszystkiemu z Jego punktu widzenia, wychodząc od tego źródłowego punktu, którym jest Jego ukochana obecność, jednoczy życie. W ten sposób miłość do Chrystusa wzrasta i człowiek nie może pozostawić Go już na zewnątrz, nie może nie czuć Jego wibracji, gdy błądzi albo gdy ma przed sobą dramat lub chorobę czy też nieprzyjazną okoliczność.

Jest tak tylko wtedy, gdy Pan wprowadzi w nas prawdziwą wolność przeżywania wszystkiego, jeśli stanie się tak obecny, jeśli zagarnie nasze życie w sposób tak całkowity, czyniąc nas wolnymi, że możemy nie wstydzić się Chrystusa w jakiegokolwiek okoliczności. Nie dlatego, że wypowiadamy słowo „Chrystus” – czasem nie trzeba wypowiadać tego słowa – ale ponieważ, jak powiedział jeden z was, nie możemy nie patrzeć na drugiego – nawet na tego, kogo wszyscy odrzucili ze względu na popełnione przez niego zło – pod naciskiem wzruszenia miłością Chrystusa do nas: „Umiłowałem cię odwieczną miłością, ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). Przede wszystkim nie możemy patrzeć na samych siebie inaczej, jak tylko pod naciskiem tego wzruszenia. Czy zdajemy sobie jednak sprawę, >>

**Tylko ten, kto posiada żywe pytanie, może zrozumieć, jaką łaską jest spotkanie z Chrystusem. Wtedy człowiek jest szczęśliwy, że On jest, cieszy się, że Chrystus jest, że nie jesteśmy sami z naszą nicością. I właśnie dlatego że jest Chrystus, jest droga. Jezus streszcza całą drogę krótko: „Pójdź za mną”.**

» czym jest życie, kiedy potrafimy za sprawą łaski, za sprawą wspaniałości Jego obecności, patrzeć na siebie pod naciskiem wzruszenia miłością Chrystusa? Kto tego nie pragnie?

Jesteśmy razem po to, by przeważała w nas przeobfitość Jego obecności – to właśnie dzięki temu z pewną odmiennością jesteśmy obecnością w teraźniejszości, która jest właśnie taka, ponieważ ma w sobie tę właśnie odmiennost. Najbardziej fascynujące jest to, że Pan daje nam przeżywać wszystkie okoliczności właśnie po to, by pozwolić nam doświadczyć tego, czym On jest, kim On jest. Po czym to poznamy? Zdaję sobie sprawę, kim jest Chrystus nie dlatego, że snuję abstrakcyjne rozważania albo ponieważ czytam książki, ale ponieważ doświadczam Go w życiu i wszystko staje się przemienione. Tak samo inni nie potrzebują naszych dyskursów, nie potrzebują naszych planów, ale potrzebują odczuć na sobie to samo spojrzenie, które pochwyliło nas, mają tę samą potrzebę, co my.

Dlatego proponuję wziąć za temat wakacji przywołane zdanie księdza Giussaniego: doświadczenie jest drogą do prawdy. Każe nam ono pomyśleć o tym, o czym mówiliśmy wcześniej: „Oczekujcie wędrówki, a nie cudu, który ominie waszą odpowiedzialność”; zawiera odpowiedź na pilną potrzebę, która wyłoniła się dzisiaj: „Ale jak to zrobić?”. Odpowiedź księdza Giussaniego jest krótka: doświadczenie jest drogą do prawdy (hipoteza musi stać się doświadczeniem). To zdanie streszcza to wszystko, o czym powiedzieliśmy – ma w sobie pilną potrzebę przywołaną wiele razy: „Wiara, która nie stanie się doświadczeniem, nie przetrwa”; ma w sobie tę prowokację tego „oczekujcie wędrówki, a nie cudu, który ominie waszą odpowiedzialność, (...) waszą wolność” (L. Giussani, Zjazd Włoskich Maturzystów); zawiera w sobie sens końcowej części Rekolekcji Bractwa: widocznym znakiem tego, że podążamy drogą, jest wolność, *ubi fides ibi libertas* („Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem”, Rekolekcje Bractwa Komunia i Wyzwolenie, Rimini 2011, s. 35).

Mamy więc wystarczająco dużo argumentów do rozważenia na czas naszych wakacji

i na lato. Jak zawsze to sobie mówimy, wakacje, czas wolny jest dla nas cenny; cenny ze względu na sprawdzian wiary. Sprawdzian wiary nie dokonuje się tylko podczas wyborów albo przygotowywania egzaminu. To przede wszystkim w czasie wolnym wychodzi na jaw to, co mamy najdroższego. Dlatego ten czas wakacji będzie dla nas nadzwyczajną okazją. Czy będziemy mogli spotkać się we wrześniu podczas Ekip i powiedzieć sobie: ale co się wydarzyło? co przeżyliśmy? czego doświadczyliśmy odnośnie do hipotezy, o której mówiliśmy?



To, o czym dzisiaj powiedzieliśmy, jest syntetycznym punktem na wasze wakacje. Jak widzicie, nic nie zostaje pozostawione na zewnątrz. Co więcej, coraz wyraźniej widać, że dwie lekcje Rekolekcji Bractwa – nad którymi będziemy pracować – muszą być konieczne rozpatrywane razem, jednocześnie, ponieważ tylko ten, kto posiada żywe pytanie, może zdać sobie sprawę, że

nie wystarczy jakakolwiek odpowiedź, a przez to zrozumieć, jaką łaską jest spotkanie z Chrystusem. Wtedy człowiek jest szczęśliwy, że On jest, cieszy się, że Chrystus jest, że nie jesteśmy sami z naszą nicością. I właśnie dlatego, że jest Chrystus, jest droga, możemy więc odpowiedzieć w sposób prawdziwy, nie tylko hipotetyczny, poprzez jakieś wyobrażenie, które sami budujemy, jedno z wielu, jakie człowiek religijny może stworzyć. Chrześcijaństwo nie jest jedną z możliwych konstrukcji ludzkiej religijności, ale jest drogą wyznaczoną przez Tajemnicę. Dlatego w Ewangelii Jezus streszcza całą drogę krótko: „Pójdź za mną”. Chodzi o podążanie za. Odkąd On zaproponował tę drogę, jedynym prawdziwym wyzwaniem dla rozumu oraz dla wolności jest podążanie za, by móc zweryfikować w doświadczeniu prawdziwość propozycji. To jest wielki przywilej, od kiedy „Słowo stało się ciałem” – to, że możemy weryfikować, czy jest prawdziwe czy też nie jest prawdziwe to, co zostaje nam powiedziane, a przez to dochodzić do coraz większej pewności. A więc mamy przed sobą przepiękną okazję. Pomóżmy sobie jej nie zmarnować. S